Nr 43. We Lwowie dnia 23. października 1897. Rok 5.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha

Aleksander Fredro.

Wsto trzy lata od daty urodzenia się Aleksandra hr. Fredry, staje we Lwowie, w miejscu jego niemal rodzinnem, w miejscu największych jego tryumfów, pomnik mający uczcić i ucieleśnić zasługi tego najpierwszego w istocie, a jak dotąd, najznakomitszego z polskich komedjopisarzy.



Z długiego, bo 83-letniego jego żywota (1793 — 1876) zaledwo mała cząstka, zaledwo lat piętnaście od roku 1820, tj. od daty wystawienia pierwszej jego komedji we Lwowie, do r. 1835 tj. chwili kiedy schłostany przez krytykę Seweryna Goszczyńskiego, zamilkł, należy do literatury.

Prócz innych przyczyn także może ten krótki okres działalności, ściśle związany z jedną chwilą, z jednym nastrojem społecznym, jest przyczyną, że twórczość Aleksandra hr. Fredry w niewielkim stosunkowo przeciągu czasu była kolejno i niepoznaną i ocenioną i niedocenioną i przecenioną, aż teraz coraz bardziej usuwa się w atmosferę archiwalną, aby tam zająć jedno z najpoczestniejszych miejsc.

Przy rozpatrywaniu, jak oceniono u nas działalność tego pisarza, rozróżnić trzeba stanowisko, zajęte względem niego przez krytykę a przez publiczność. Te dwa czynniki dość często różnią się w zapatrywaniach na dzieła literackie, lecz podczas gdy zazwyczaj słuszność jest po stronie krytyki, tym razem, w odniesieniu do Fredry, publiczność lepiej i trafniej, nie powiemy zrozumiała i pojęła, ale odczuła i oceniła go jako autora.

Krytyka była najpierw dla niego protekcjonalnie pobłażliwa, potem Goszczyński, mimo, iż przeważna część jego zarzutów była słuszną, na ogół za ostro zmasakrował jego komedje, nakoniec w większą jeszcze przesadę wpadła moda najnowsza, zainaugurowana przez hrabiowskie studja Stanisława Tarnowskiego, a polegająca na bezwzględnem i bezwarunkowem uwielbieniu wszystkiego, co z pod pióra Fredry wyszło, na stawianiu go jako dramaturga na czele naszych pisarzy nawet przed Słowackim, a jako poety na równi z Mickiewiczem, a może nawet wyżej niekiedy od niego.

Publiczność do takich ekstrawagancji nigdy się nie posuwała. Przyjęła jego utwory na scenie odrazu dobrze, oklaskiwała je gorąco, mimo, że poeta pod wpływem obrażonej dumy zamilkł po krytyce Goszczyńskiego, oklaskuje i dziś, chociaż nie jest to już entuzjazm dla dzieł, mających znaczenie bezwzględnej świeżości, ale pjetyzm dla utworów wybitnych, wdzięczność dla wielkiego talentu za mile spędzone chwile, a nawet lata całe. Uczucie jednak to, mimo niezaprzeczonego wielkiego ciepła, jest w takim stosunku do uczucia uwielbienia, żywionego przez nasz ogół dla Mickiewicza, jaki będzie pomiędzy lwowskim pomnikiem dla Fredry, a mickiewiczowskim w Warszawie. I to jest właściwa miara i cena właściwa.

Panegiryczny a stronniczy, powiedzmy nawet tendencyjnie partyjny, czy kastowy ton uwielbienia, który uważają sobie krytycy za obowiązek przyjmować, skoro biorą do ręki dzieła Fredry od czasu, jak ich tego nauczył p. Tarnowski, wyrządza nawet wielką krzywdę temu wielkiemu i potężnemu talentowi, budząc bowiem w trzeźwo myślących umysłach opozycję, nie pozwala na właściwe go ocenienie.

I tak uznano Fredrę genjuszem, chociaż znakomitym dziełom jego brak zasadniczych cech genjalności. Brak im tej świeżości, która sprawia, że dzieło genjalnego autora nigdy się nie starzeje, autor nie dał w nich nic zupełnie nowego, a przytem talent jego jest nad wyraz jednostronny, choć w jednostronności potężny.

Fredro chwytał jedynie znamiona charakterystyczne postaci, zatrącających o karykaturę, rozdymał je i przedstawiał z niezrównaną plastyką, bawiąc w ten sposób i porywając publiczność.

Ale sytuacje, na których tak wielka część komizmu spoczywa, u niego są bardzo prymitywne, pomysł i akcja słabe i nieprawdopodobne, a przytem nieraz skądinąd zapożyczone (dajmy na to „Pan Jowialski"). Sceny niekomiczne, zwłaszcza uczuciowe, trącą szablonem, a postacie kobiece blade i nic nie mówiące. Wyjątek stanowią „Śluby panieńskie", a raczej jedna jedyna w nich scena, mianowicie pisanie listu.

Rzecz prosta, że stokroć większe zalety okupują te wady, całość jednak nie daje Fredrze prawa do genjalności i pozostawia mu zaszczytną rangę oficera w armji, której jenerałami i marszałkami są inni.

Być może, iż talent Fredry byłby zajął inny, znacznie wyższy szczebel w naszej literaturze, gdyby na przeszkodzie mu nie stanęła, do dziś z naszego społeczeństwa szlacheckiego niewykorzeniona, wada dyletantyzmu. Urodzony r. 1873 w Surochowie, wychował się w Beńkowej Wiszni w Samborskiem, a nauka jego niewiele się różniła od zabawy, przeplatanej jako jedynym środkiem pedagogicznym, czynnemi admonicjami nauczyciela. Piętnastoletni chłopak wysłany został następnie do Lwowa, aby tu dokończyć wykształcenia tańcami, fechtunkiem i robieniem parady konno przed oknami panieńskich pensjonatów. Ta epoka jego życia, zakończyła się wcale pięknie: przyszły autor „Ślubów panieńskich" wstąpił do wojska ks. warszawskiego, a lata od r. 1808 do 1814, spędzone w armji napoleońskiej, były, powiedziawszy prawdę, jedyną szkołą, jaką Fredro w życiu przeszedł, dostarczyły mu materjału na całe życie do twórczości i działalności publicznej. W wojsku zaczął literacką karjerę od niemetrycznych wierszyków pochwalnych, i od stokroć więcej niż pieprznych i paprycznych poematów. W roku 1815 powrócił do kraju, osiadł na wsi, był posłem do sejmu z samborszczyzny, w pierwszej jeszcze kadencji, dorobił się znacznego majątku, a umarł w r. 1876 we Lwowie, gdzie chętnie najczęściej przebywał, wystawiając swe komedje.

Tak więc pamięć Fredry niejeden węzeł łączy ze Lwowem, a dziś przybywa nowy jeszcze: pomnik, wyrażający hołd Lwowa dla najznakomitszego z naszych komedjopisarzy, dla autora, który w śmiechu „szukał nie jako pająk jadu, ale jako pszczoła miodu".

W. Dbr.

Własność ziemska w Królestwie.

II.

Posiadłości ziemskie, obciążone pożyczką Towarzystwa Kredytowego, zajmują w Królestwie obszar 7,296.713 morgów czyli więcej, niż 70% tzw. własności prywatnej. Na podstawie więc statystyki szczegółowej tych posiadłości można wnioskować o podziale własności większej, tj. średniej i wielkiej.

Od 100 do 300 morgów było posiadłości stowarzyszonych 1.653 zajmujących przestrzeń 321.090 m. czyli 4.4%, najwięcej w gubernji suwalskiej, bo 10.5%.

Od 300 do 1000 morgów dóbr 3.857, przestrzeń 2,250.854 m. czyli ogółem w Królestwie 30.9%.

Od 1000 do 3000 morgów dóbr 1.696 przestrzeni 2,701.955 m. czyli 37% ogólnego obszaru własności większej.

Wreszcie dóbr, zajmujących więcej, niż 3000 morgów obszaru, liczono 282, przestrzeni 1,604.837 m. czyli 22%.

Wszystkich zaś wogóle majątków ziemskich w Królestwie, z włączeniem nieobciążonych pożyczką Towarzystwa było

I kategorji	2.347	obszaru	438.819 m.
II „	3.947	„	2,319.443 „
III „	1.957	„	3,160.936 „
IV „	444	„	2,452.762 „

Znaczna różnica w IV kategorji jest skutkiem włączenia ordynacji Zamojskich, obejmującej 340.815 morgów.

Porównując własność ziemską, obciążoną pożyczką Towarzystwa, z własnością tabularną w Galicji, widzimy następujące różnice:

Drobna własność tabularna w Galicji wynosi 0.54 ogólnego obszaru tej własności, w Królestwie — 0.70.

Średnia własność w Galicji (od 100 do 500) 6.75%, średnio-większa (od 500 do 1000 m.) 12.75%, czyli razem 19.50%. W Królestwie pierwsza (od 100 do 300 m.) 4.4%, druga (od 300 do 1000) 30.9%, czyli obie razem 35.3% ogólnego obszaru, tj. stosunkowo prawie dwa razy więcej.

Wielka własność (od 1000 do 3000 morgów) w Galicji 38.7%, w Królestwie 37%.

Nakoniec bardzo wielka (wyżej 3000) w Galicji 41.87% czyli prawie dwa razy więcej, niż w Królestwie, gdzie własność tej kategorji zajmuje 22% ogólnego obszaru dóbr stowarzyszonych. Należy jednak zaznaczyć, że w tej kategorji sporo dóbr niema na hypotece pożyczki Towarzystwa Kredytowego, gdyby je włączyć, jak również majoraty, (w Galicji policzono dobra fideikomisowe i ordynacje) procent byłby znacznie wyższy.

W każdym razie można powiedzieć, że w Królestwie przeważa własność średnia, w Galicji zaś wielka. Dosyć zresztą zaznaczyć, że w Galicji liczą tylko 4.263 właścicieli tabularnych, podówczas gdy w Królestwie tylko właścicieli dóbr stowarzyszonych jest dwa razy więcej, a wszystkich majątków, posiadających księgi gruntowe blisko 4 razy więcej.

Obdłużenie własności ziemskiej w Królestwie jest dosyć znaczne. Na 9.251 majątkach, obciążonych pożyczką Towarzystwa i zajmujących obszar 7,296.713 morgów, zahypotekowano 129,412.065 rubli tej pożyczki 87,226.705 rs. długów prywatnych obcych, 41,316.069 rs. długów familijnych (posagi, zapisy dla dzieci i rodziców) wreszcie 20,340.483 rs. kaucji, ewikcji, zapisów i ostrzeżeń, czyli razem 288,295.322 rs. Ponieważ szacunek tych dóbr, oznaczony przy udzielaniu pożyczki Towarzystwa, wynosi 318,538.633 rs., długi stanowią 90.2% tego szacunku. Rzeczywiste jednak obdłużenie jest mniejsze. Od pożyczki Towarzystwa odtrącić należy część, umorzoną w sumie 12.941.205 rs., dalej długi powtórnie i więcej razy hypotekowane, wreszcie kaucje, ewikcje, itd. w sumie 11,207.713 rs. Ogółem od powyższej sumy długów odjąć trzeba 44,030.310 rs., wtedy zaś obdłużenie wyniesie już tylko 76.3% szacunku. Jeżeli, jak zaleca autor dzieła, odtrącimy jeszcze sumy posagowe, w sumie 34,156.449 rs., które „raczej wskazują do kogo i w jakiej części majątek należy“, to obdłużenie dóbr stowarzyszonych w Królestwie, nie będzie wyższem, niż obdłużenie własności tabularnej w Galicji, które wynosi 62.8% szacunku kadastralnego, tembardziej, że tu policzono i dobra fideikomisowe. W rzeczywistości obdłużenie własności większej w Królestwie będzie nawet niższem, jeżeli doliczymy dobra prywatne, nie obciążone pożyczką Towarzystwa, które wogóle nie mają wcale długów hypotecznych, i majoraty.

Nakoniec wypada zaznaczyć, że szacunek Towarzystwa jest bardzo niski 43 rs. 65 kop. za morg gruntu i nie obejmuje wartości drzewa w lasach, która wynosi najmniej 92,891.290 rs.

Parcelacja jest bezpośredniem następstwem obdłużenia większej własności, w Galicji więc powinna się rozwijać tak samo, jak w Królestwie i rozwijałaby się niewątpliwie, pomimo wysokich cen ziemi, gdyby ludność włościańska była zamożniejszą i gdyby kredyt na kupno gruntu był łatwym i tanim. Pomimo równie wysokich, jak w Galicji cen ziemi w zaborze pruskim parcelacja wielkiej własności przyjmuje tam coraz szersze rozmiary, ponieważ ludność wiejska ma znaczne oszczędności, przeważnie zarobkowe, a kredyt jest tani i dostępny. W Królestwie niema wprawdzie taniego kredytu, bo nawet Bank włościański bierze z amortyzacją przeciętnie 7%, Towarzystwo zaś Kredytowe, które daje pożyczki na dogodniejszych warunkach, drobnym właścicielom udziela ich niezbyt chętnie. Posiadłości, mających mniej, niż 30 morgów, obciążonych pożyczką Towarzystwa, jest tylko 486, a od 30 do 100 morgów 711, które zajmują razem 52.331 m. przestrzeni. Natomiast, jak już zaznaczyliśmy wyżej, pożyczka Towarzystwa została na 566 majątkach, obszaru 365.636 morgów, faktycznie rozparcelowanych, ale posiadających jeszcze jedną, wspólną hypotekę. Natomiast cena ziemi jest w Królestwie znacznie niższą, niż w Galicji i w zaborze pruskim.

Powiedziałem już wyżej, że liczba majątków, rozparcelowanych w Królestwie, jest znacznie większą, niż ta, którą podają „Wiadomości statystyczne“, już bowiem przed kilkoma laty p. Bloch naliczył takich majątków 1.405. Chociaż jednak dzieło, o którem mówimy, całego procesu parcelacji nie uwzględnia, w każdym razie cyfry, które podaje, dają o nim pewne pojęcie.

Przestrzeń rozparcelowana wynosi około 5% obszaru dóbr stowarzyszonych, ponieważ zaś zwykle pożyczka Towarzystwa przy parcelacji się spłaca, a ogólna liczba dóbr, w całości lub częściowo na działy rozdrobnionych, jest obecnie 3 razy większą od liczby, w „Wiadomościach statystycznych“ uwzględnionej, można przyjąć w przybliżeniu, że z obszaru większej własności już około miljona morgów, czyli prawie 10% jej przestrzeni uległo parcelacji.

Stosunkowo największy obszar dóbr stowarzyszonych rozparcelowano w gubernji siedleckiej (115 majątków, 90.222 m.) następnie w radomskiej (137 majątków 169.879 m.) dalej z kolei idą gubernje kielecka, kaliska, lubelska, piotrkowska, warszawska, łomżyńska, płocka i suwalska. W tej ostatniej rozparcelowano jeden tylko majątek, obciążony pożyczką Towarzystwa. Słaby udział gubernji suwalskiej w parcelacji tłómaczy się tem, że właścianie mają tam największe uposażenie gruntowe, a własność większa zajmuje stosunkowo nieznaczny obszar. Natomiast dosyć znaczne różnice między pozostałemi nie mogą być należycie wyjaśnione. Wiadomo z innych źródeł (prace pp. Blocha i Romanowskiego), że parcelacja rozwija się najlepiej w gubernji radomskiej, gdzie uposażenie gruntowe jest średnie, ale ludność dosyć uboga i nie mająca dobrych zarobków. Najczęściej ulegają parcelacji majątki od 300 do 1000 morgów obszaru, ale stosunek tych dóbr do ogółu majątków większych, nie jest wcale wyższy w gubernjach, w których parcelacja najczęściej się odbywa, przeciwnie, może nawet niższy.

Z 9.251 majątków, obciążonych pożyczką Towarzystwa, 1.998 ma obdłużenie, przewyższające szacunek. Za zaległości w opłacie rat sprzedało Towarzystwo od r. 1883 do 1892, tj. w ciągu 10 lat 1.094 majątki, czyli około 12% ogólnej liczby, po cenie niższej o 29% od średniego szacunku. Liczba dóbr, sprzedanych na licytacji, wzrastała, w pierwszem pięcioleciu wynosiła 372, w drugiem 722 majątki.

Cyfry powyższe dowodzą, że materjału do parcelacji nie brak. Nabywanie majątków na licytacji, a następnie parcelowanie ich i odprzedawanie z dużym zyskiem włościanom, stało się źródłem spekulacji. Obecnie Bank włościański wyrobił sobie prawo nabywania majątków, wystawionych na sprzedaż przymusową. Są to zwykle majątki zaniedbane, ale za to kupić je można tanio, a dla włościan, którzy majątek na części dzielą i urządzenia gospodarcze z konieczności niszczyć muszą, dewastacja, która odstrasza zwykłego nabywcę, niema znaczenia. Na zakończenie kilka słów o własności żydowskiej. Z 9.251 majątków stowarzyszonych należy do Żydów 497, mających obszaru 455.778 m. co stanowi 5.3% ogólnej liczby dóbr i 6.3% przestrzeni. Jest to stosunek korzystny w porównaniu do Galicji, gdzie mamy 14% właścicieli Żydów, posiadających 11.02% obszaru dóbr tabularnych. W Królestwie zresztą dzierżawca Żyd jest wyjatkiem, w Galicji około 30% dzierżaw majątków ziemskich znajduje się w ich ręku.

Z gubernji Królestwa najwięcej właścicieli ziemskich Żydów i to w dodatku zwykle zrosyjszczonych, posiada gubernja suwalska, bo aż 15%. Drugie miejsce zajmuje gubernja kielecka, trzecie kaliska. W tych dwóch gubernjach procent ludności żydowskiej jest stosunkowo najmniejszy.

Rzecz ciekawa, że majątki żydowskie są znacznie więcej obdłużone, niż chrześcijańskie — różnica wynosi 16% szacunku. A zaś szacunek tych majątków jest stosunkowo niższy. Pochodzi to zapewne ztąd, że zwykle Żydzi dochodzą do własności ziemskiej jako dalsi w porządku hypotecznym wierzyciele majątków, nad miarę obdłużonych.

J. L. P.

Eliza Orzeszkowa.

LIŚĆ USCHŁY.

(Dokończenie)

— Otóż to! — zawołał. — Niech pan sobie wyobrazi, wlazło mi dziś w głowę, że być muszą. Wszedłem do lasu, aby trochę odpocząć... jestem szalenie... sza...le...nie zmęczony! I jak tylko wszedłem, tchlinka mi zapachniała, ta tchlinka, co to, pan wie, czuć ją w lesie od mokrych miejsc, na których rosną grzyby. Czuje pan tę tchlinkę? Ja teraz już mniej, ale wprzódy bardzo czułem. I są tu takie wypukłości pomiędzy trawą, pod któremi zdaje się, że koniecznie siedzieć musi rydz... Ale niema. Z góry zresztą wiem, że niema, jednak zdaje mi się ciągle: a nuż! *C'est plus fort que moi!*

Śmiał się, ale oczy jego stawały się, nie lirycznemi już, lecz smutnemi, wprost smutnemi.

— Dlaczegóż nie pobraliście się z panną Władysławą? — zapytałem.

— Phi! — odpowiedział. — Ja miałem malutki kapitalik, ona miała malutką Kalinówkę. Czy podobna było rezygnować się na podobną egzystencję?

— Naturalnie, że niepodobna! — potwierdziłem z zapałem i po chwilowej pauzie zaczęliśmy mówić o czem innem.

Garskiemu nie pilno snać było na galowy obiad do przyszłego teścia, bo zapomniał, czy

nie chciał pamiętać, że pół godziny, o której był wspomniał, oddawna minęło. Mówił o swoich widokach na przyszłość. Otrzyma w posagu za żoną zameczek w Styrji. Jako dobra, to prawie nic nie warte, ale rezydencja letnia pyszna, w miejscowości wspaniałej, urządzona po książęcemu. Dalej, ma zamiar zostać posłem do Rady państwa. Będzie się o to starał, a przy stosunkach teścia niewątpliwie celu dopnie. On zresztą zawsze zamierzonych celów dopina. Odkąd tu przybył, nie spotkało go jeszcze w niczem zupełne *fiasco*, a najczęściej rezultat przechodził oczekiwanie. I nie jest to wcale ślepem szczęściem, szczęśliwym trafem, jak niektórzy utrzymują. Wcale nie. To wynik teorji, ściśle w praktyce stosowanej.

— Zamknąć ją można, tę teorję, w trzech słowach: fakt, cyfra, interes...

— I siła — wtrąciłem.

— A tak — potwierdził śpiesznie. — Fakt, cyfra, interes, siła.

— Jedyne sposoby do stania się *Uebermenschem* — zauważyłem.

— Niewątpliwie — odpowiedział i z uśmiechem mówił dalej: — Ale jeżeli pan myśli, że zawód *Uebermenscha* jest łatwy i rozkoszny, to się pan myli, bardzo myli.

Wtem wzrok jego padł na jakiś czerwonawy punkcik, ledwie dostrzegalny pod rozłożystym krzakiem. Skoczył w stronę i kilka kroków podbiegł. Gdy biegł, nogi jego z pod płaszczyka o czterech pelerynkach wydawały się bardzo długiemi i cienkiemi. Pochylił się, coś z ziemi podniósł; gdy stanął przedemną, trzymał w palcach liść, mający żółto-czerwonawą barwę. Uśmiechnąłem się.

— Znowu zawód!

Nie odpowiedział i po chwili dopiero przemówił:

— Więc panna Władysława nie wyszła za mąż! Proszę!

Ogarnęło go osłupiałe prawie zamyślenie. W końcach palców miął czerwony liść uschły, aż kruche tkanki z cichym chrzęstem pękać zaczęły, wysypały się z palców, i nikłym różowym pyłem, rozwiawszy się w powietrzu, opadły na ziemię. Jednocześnie czarne oczy Garskiego, przygasłe i omdlałe, utkwiły w mojej twarzy.

— Mam prośbę do kochanego pana — zcicha — przemówił — pan tam jeździ czasem... Niechże pan przy sposobności powie pannie Władysławie, że powodzi mi się wybornie, udaje mi się wszystko, że stoję u szczytu pomyślności i jestem bardzo.. zadowolony z życia. Ale pomimo to... pomimo to... chciałbym choć przez jedną godzinę być jeszcze kiedykolwiek tak szczęśliwym... to jest, rozumie kochany pan! w taki sposób szczęśliwym, jak byłem tam... gdyśmy z nią przy takich samych czerwonych zachodach słońca, jak dzisiejszy w lesie kalinowskim rydze zbierali i długo, długo rozmawiali... o ideałach!

Zaśmiał się zcicha.

— Bo panna Władysława była kobietą z ideałami... które i ja przez czas jakiś podzielałem.. ale potem...

Uczynił ręką gest, oznaczający zupełną niemożność.

— Inaczej stać się nie mogło, żadnym sposobem nie mogło Jednak niech pan przy pierwszej tam bytności swojej powie pannie Władysławie, że wspominam i.. i żałuję!

Po chwilowem milczeniu dodał jeszcze:

— I niech się tam pan pokłoni odemnie Kalinówce, temu lasowi i...

Zaśmiał się znowu.

— I ideałom!

Potem jeszcze dodał:

— Bo tam jest ich siedlisko.

Wyciągnął do mnie rękę.

— Niechże kochany pan spełni to polecenie moje, a może i ja w czemkolwiek będę mógł stać się panu użytecznym. Ręka rękę myje. Żegnam pana.

Szybkim ruchem dotknął czapeczki i elastycznym krokiem odszedł w stronę, z której dochodził przytłumiony turkot kół, toczących się po wielkiej drodze Prateru.

Z ZAPADŁYCH KĄTÓW.

NOTATKI WAKACYJNE.

(Dokończenie).

Ale cóż to? Stajemy przed kościołem, tym samym niby co dawniej, a przecież nie tym samym. Kto śmiał tak barbarzyńską ręką oszpecić i skoszlawić ten zabytek dziejowy? Już zewnątrz widać, że zabrano się do jego odnowienia, a zabrano widocznie bez wiedzy i nadzoru drzemiącego sobie Koła konserwatorów galicyjskich. Wieżę, okazałą, lecz ciężką, kwadratową, zupełnie jak wieża lwowskiej katedry, dawniej przykrytą harmonijnie kopułą okrągłą, zakończono iglezą gotycką, w dodatku nad wyraz niezgrabnie z blachy wykonaną! Tak przybrany na zewnątrz kościół, przypomina siwowłosego wieśniaka w sukmanie, który na starość ni stąd, ni z owąd ustroił się nagle w szpetny cylinder, na tandecie kupiony!

Ze smutnem przeczuciem wchodzimy do wnętrza kościoła i natykamy się na inicjatora renowacji, połyskującego tuszą i zadowoleniem księdza wikarego miejscowego. Niedarmo ten ksiądz przypomina fizjonomją mnicha z owego satyrycznego malowidła niemieckiego, który zażywając tabakę, z niewypowiedzianym wy-

razem zadowolenia i tryumfu, spogląda na swoje dzieło: do połowy zabielony wapnem zniszczony fresk kościelny, arcydzieło średniowiecznej sztuki!...

Jak można było zrobić coś podobnego, jak z kościołem rohatyńskim? Jak można artystycznych Wandalów, duchowych barbarzyńców dopuszczać do odnawiania tak cennych zabytków, którychby się tylko ręka wytrawnego artysty tknąć powinna!

W te odnowienia włożono podobnoś grube tysiące, a kościół, nawet pominąwszy wzgląd estetyczny i historyczny, wygląda stokroć gorzej, niż dawniej, tak że gdyby rozpisano konkurs na temat: jak zaprzepaścić przy odnowieniu gmachu jaknajwiększą kwotę – odnowiciele rohatyńskiego kościoła, wzięliby pierwszą nagrodę.

Jak można było coś podobnego zrobić?

Nad prezbiterjum w polach pomiędzy żebrami łuków gotyckich były dawniej malowidła z historji biblijnej. Nie arcydzieła może, ale ładne i bardzo dostrajające się do całości. Dziś „zapaćkano" je — przepraszam za trywialne lecz najstosowniejsze wyrażenie — na jednostajne farbką od bielizny i na tem tle usadzono okropne złote gwiazdy. W dodatku robiono to wszystko nieumiejętnie,w porze wilgotnej, tak że błękit, który miał być jednostajnym, stał się marmurkowym, a kiedy nadejdą mgliste dni, sklepienie płacze na kapelusze zebranych w dole pań, ultramariną i złotem, że je tak po barbarzyńsku oszpecono!

Jak można było coś podobnego zrobić?...

Ściany nawy głównej obwieszono stacjami tak strasznemi, że gdyby istniało więzienie dla przestępców artystycznych, zarówno ten, kto je namalował, jak ten, co je powiesił w kościele, powinni się tam dostać do końca życia.

Jak można było coś podobnego zrobić?...

W ścianie obok konfesjonału dawniej wmurowane były dwa alabastrowe grobowce, w bocznej kaplicy św. Anny czarna marmurowa tablica, z napisem, sięgającym, o ile pamiętam, roku 1440. Jedno i drugie ksiądz-renowator wyrzucił na zewnątrz, gdzie dziś osoby grobowców spoglądają osłupiałym wzrokiem, jakgdyby powiedzieć chciały: „Gdzie byli konserwatorowie, gdzie byli ludzie szanujący pamiątki historyczne, i gmach kościelny, kiedy na nas popełniono tę zbrodnię artystyczną?" — ksiądz-renowator wyrzucił je, motywując postępek swój tem, że to przedmioty, które „do kościoła nie należą!"

Ach tego za wiele! Komu tu o tem decydować? Grobowce owe i tablice ufundowano w pobożniejszych niż nasze czasach, kiedy lepiej wiedziano, co do kościoła należy, a co nie, zresztą wiekowa tradycja i wiekowe trwanie uświęciły je i wara od nich pierwszemu lepszemu nieukowi!

Czyż nic się na lepsze w kościele rohatyńskim nie zmieniło? A! jest... posadzka! — ułożona z różnobarwnych cegiełek.

Ale dawniejsze płyty wapieniowe były także pamiątkami i niektóre z nich przynajmniej należało jakoś zachować. Jedne z nich miały wprawione żelazne kółka, widocznie pokrywały wejścia do lochów, inne były grobowymi kamieniami, po których deptały nogi pobożnych. Dziś wyrzucono je jak gruz i rumowisko na dziedziniec kościelny. I kiedy idziesz dookoła kościoła z procesją rezurekcyjną lub na Boże Ciało, potrącasz nogą o ich ułamki. Kiedy się zaś pochylisz, zobaczysz co leży na drodze, dojrzysz jeszcze resztki napisów: „HIC JACET.. A...DNI MDCL... reszty brakuje. Może ją rozbija w tej chwili młotem robotnik, przygotowujący w pocie czoła szuter na wyrównanie bliskiego gościńca?...

Przed sześciu laty była w Rohatynie wprawdzie pospolita wówczas, ale podniosła uroczystość. Za inicjatywą patrjotycznie usposobionego kapelana SS. Miłosierdzia, ks. Kolaszyńskiego, Sybiraka, i kilku ludzi dobrej woli, wmurowano w arkadzie prawej kaplicy kościoła tablicę pamiątkową, ku uczczeniu 100 rocznicy Konstytucji 3. Maja. Przyjemnie było patrzeć na tę tablicę i przypominać sobie, jak niespodziewanie patrjotyczne uczucia objawili wówczas niektórzy mieszczanie.

Dziś i tę pamiątkę miłości Ojczyzny, a pobożności zarazem, wyrzucono sromotnie z kościoła. Dziś wmurowana zewnątrz, w zaułku murów, na lewo od wejścia do kruchty, siedzi niby dziad kościelny, który wyciąga rękę do przechodniów z prośbą o litość i szepce cichą modlitwę:

„Panie! przebacz mu, albowiem nie wie, co czyni!"..

Jan Zgoda.

Z autografów Aleksandra Fredry.

INSTRUKCJA*)

Dla mojego Syna — nie obowiązująca wszakże ale jako rada.

1. Gebethner wydał pięć tomów moich komedji, jak mówią w 10.000 egzemplarzach. Jeżeli przy mojej śmierci, ta edycja wyczerpaną będzie — może wydać kompletne wydanie pod tytułem: Dzieła Aleksandra Hr. Fredry — nie wypisując Hrabiego — tylko przez skrócenie: Hr. Opuścić pierwszą moją

*) Powyższą Instrukcję Aleksandra Fredry z archiwum rodzinnego Andrzeja hr. Fredry, wnuka poety, udzielił nam łaskawie dr. Henryk Biegeleisen.

przemowę, tak jak moją Bjografję, wyjętą z Portretów Siemieńskiego — zdaje się, że niestosowną — zwłaszcza, że nie powiedziano skąd wzięta.

2. Trzeba więc zrobić wydanie w 10.000 egzemplarzach w tym porządku. Tom. I. dawnych komedji i tom 6. nowych dzieł — potem tom 2. i 7. — potem tom 3. i 8. — potem 4. i 9. — potem tom 5. dawnych i 10. nowych. Dalej tom 11. Bajędy, Brytan Bryś i można dołączyć Sejm Ptaków.

3. Trzeba wydawać po dwa tomy.

4. Dowiedziałem się we Lwowie, iż żądano za 10.000-egzemplarzowe wydanie po 78 złr. od arkusza druku, że zaś jeden tom może zawierać 20 arkuszy, zatem wypadałby 1.560 złr. od jednego tomu.

5. Dobrze, aby wydanie miało miejsce w Warszawie, bo przejdzie bardziej, a na Galicję liczyć nie można, powtóre, że Gebethner mniej zapewne będzie żądał, niż po 78 złr. od arkusza.

6. Taki ja rachunek domniemany wskazuję: pięć dawnych tomów, sześć nowych — i dwa tomy poezji, razem więc 13 tomów 13 tomów druku będzie kosztować po 1.500 złr. tom, razem 19.500 złr. sprzedając dawne 3 tomy i nowe 5 po 1 złr., weźmie się 8 złr., a nowe 3 tomy po 2 złr. wyniesie 6 złr., razem 14 złr. za 13 tomów. Możnaby jednak liczyć — zdaje się — i 15 złr., bo to była cena przez 30 lat moich komedji, po 15 złr.

Odbierzesz w pewnym dłuższym czasie 150.000 złr. Odtrąciwszy koszta 20.000, zostaje 130.000, a licząc jeszcze procent księgarski, można wziąć powoli 100.000, z tych 2% czystego dochodu weźmie Zosia. Wyłączywszy na pierwsze 2 tomy połowę 3.000 kosztów druku, a późniejsze wydanie samo się opłacać będzie.

7. Porządek wydania: I. tom, jak dawniej. Tom 6. *a*) Trudny wybór, *b*) Dwie bliny, *c*) Rymund, *d*) Obrona Olsztyna. Tom 2. jak dawniej; tom 7. *a*) Wychowanka, *b*) Nie mogę się ożenić, *c*) Nita et Comp. Tom 3. jak dawniej; 8: *a*) Wielki człowiek, *b*) Ostatnia wola, *e*) Jestem zabójcą. Tom 4. jak dawniej; tom 9. *a*) Rewolwer, *b*) Dyliżans, *c*) Benet. Tom 5. jak dawniej; tom 10. *a*) Godzien litości, *b*) Z Przemyśla do Przeszowa, *c*) Koncert, *d*) Przysłowie, *e*) Teraz obrazek, *f*) Jedna scena. Tom 11. *a*) Brytan-Bryś, *b*) Sejm ptaków. Tom 12. i 13. Poezje, wszystkie umieściłem, ale nie wszystkie zapewne przejdą, trzeba więc podług okoliczności przebrać, aby debitu nie wstrzymać. Zresztą nie wiem, co pozwolą, a co zabronią, w poezjach na końcu mają być umieszczone wiersze nierymowe

8. Życzę sobie, aby moje teraźniejsze komedje były pierwej wydane, nim będą na scenie.

9. Życzę sobie, aby w pisowni były robione następujące zmiany. Jeżeli to być może. *a*) Jak w dawnych kronikach wielką literą początkową, mają być pisane: Tytuły, urzędy, gmachy publiczne etc. Ponieważ w cudzoziemskich wyrazach, jakoto Francya, Azya, Rewolucya różnie piszą, a jednak pisząc, jak się wymawia, nie słychać w komedyi, ani Azyi – długiego igrek, więc czuję tylko przedłużone i albo j — pisać więc życzę Rewolucja, Francja, Azja — to przedłużenie j albo i oznaczyć należy podwajając kropkę — Rewolucja, Rewolucï, Francja. To będzie nowością, ale podoba mi się tę nowość wprowadzić. Raz dla jednostajności, powtóre, że uwydatni zaraz w czytaniu licencję, której czasem musi użyć poeta. Natenczas albo pisze Rewolucja, gdzie trzeba pięć zgłosek, albo piszę Rewolucja z jedną tylko kropką, gdzie ma być wymówione tylko cztery zgłoski.

11. Jeszcze jeden tom zostawiam, to jest Trzy po trzy, ale zdaje mi się, że to może pozostać tylko familji.

12. W wiedeńskiej edycji zbyt wielkiemi czcionkami drukowane osoby (osobną instrukcję). To sobie trzeba zastrzedz, płacąc od arkusza druku.

13 Przy moich dramatycznych dziełach nie ma rady, tak zostaną, jak są, chyba jakie myłki gramatyczne, ale co do poezji, to potrzeba będzie jaki porządek, dla tego życzę sobie, aby Oleś wezwał w tym względzie zdania i pomocy kilku przyjaciół mych — Paszkowskiego, Tarnowskiego, Siemieńskiego, Szujskiego. Tej usługi nie zechcą mi odmowić, zwłaszcza, że jest dowodem mojego szacunku.

14. Epigramata osobiste, jakieby się znalazły, przekreślać Przy tomie poezji można przy końcu umieścić: „Nieszczęścia nieszczęśliwego męża". Gebethner, wydając 10.000 egzemplarzy i sprzedając po 3 złr, niewiele podobno zarobił, a uniemożliwił mi wydanie dzieł kompletnie, bo każdy będzie wolał kupić tom jeden po 1 złr., zatem 8 złr., niż dzieło kompletne tom po 80 cnt., zatem za 13 tomów 10 złr. 40 ct., przytem nie można zgadnąć drażliwości warszawskiej. Co do 12 i 13 tomu, ale nawet i co do 11 tomu (Bryś) Dramaty — zdaje mi się, że najlepiej będzie wydać pięć tomów, jako dalszy ciąg komedji, w Warszawie u Gebethnera, któryby taniej drukował, niż we Lwowie, a późniejsze tomy wydać we Lwowie.

Jeżeli prawda, że Gebethner, wydał 10.000 i że już po największej części edycja wyczerpana, wtenczas możnaby może wybić 15.000 — po lwowskiej cenie arkusz druku, jak wydanie Gebethnera — kosztowałoby po 112 złr., więc licząc 20 arkuszy na tom, kosztowałby jeden tom 15.000 – 2.240 złr., a miałoby się kapitału

120.000. Zresztą nie trzeba sprzedawać rękopismu, ale wydawać i to po jednym tomie.

Jeszcze jedną zmianę życzę sobie wprowadzić w pisowni, to jest wielka litera inicjalna, gdzie przymiotnik przechodzi w rzeczownik.

Np. Los Dobre i Złe z jednej toczy beczki, np. pamięć Złego czołga się wężem, a Dobrego ulatuje ptaszkiem, np. Piękne, Wzniosłe etc.

Mój syn niekoniecznie potrzebuje gramatykalną wzniecać polemikę: Tak drukować i kwita — *fait accompli*. Zresztą taka moja wola, a ja za nią odpowiadać nie będę... Nie umiałem się nigdy bronić, a tem mniej teraz. Ale powiadam, że mego obrazka „Teraz“ nie można jako całkiem złego przekreślić. Jest bowiem silnie zakreślony. Finalnie zdaje mi się, że taki porządek będzie można zachować. Tomów 5, tak jak dawniej, ale poprawne. Tom 6. 1) Co tu kłopotu (Przekreślono: Trudny wybór), 2) Dwie blizny, 3) Rymund, 4) Obrona. Tom 7: 1) Wychowanka, 2) Nie mogę się ożenić. 3. Jestem zabójcą. Tom 8: 1) Wielki człowiek, 2) Pan Benet, 3) Ostatnia wola, 4) Nita et Companie. Tom 9: 1) Rewolwer, 2) Godzien litości, 3) Przysłowie, 4) Teraz. Tom 10: Z Przemyśla do Przeszowa, 2) Koncert, 3) Świeczka zgasła, 4) Brytan-Bryś. Tom 11 i 12: Poezje. Na końcu drugiego tomu należy umieścić wszystkie nierymowe wiersze i nakoniec powieść; Nieszczęścia. Tom 13. Trzy po trzy, jeżeli godnem będzie druku. Po mojej śmierci, jeżeli prawda, że 10.000 egzemplarzy Gebethnera zostanie wyczerpanych, natenczas 5 tomów komedji następujących i wytrzymujących cenzurę można wydać w 15.000 egzemplarzach, resztę trzech tomów wypadnie wydać we Lwowie. Można jeszcze umieścić Pamiętniki wygnania.

Zmieniam tytuł Trudny wybór na Co tu kłopotu! Pisma po mnie wyszłe należy rozdzielić na trzy części. 1) Dawne pięć tomów komedji już wydanych, 2) pięć tomów, mniej więcej dzieł dramatycznych, 3) Poezje. Wydawać kompletnych dzieł nie można, bo Gebethner wydał 10.000. Trzeba więc ograniczyć się na wydaniu 5. tomów dramatycznych. A najlepiej wydać w Warszawie, bo cenzurę mogą przejść, a na Galicję nie można liczyć. Poezje zaś trzeba wydać osobno we Lwowie, lub Krakowie. Idzie tylko o to, — kontynuując moje komedje, jako tom 6, 7, 8, 9, 10, o tytuł, który trzebaby zmienić na ogólny: Dzieła Aleksandra Hr. Fredry. (Hr. przez abrewiację). Żeby temu zaradzić, trzeba ogłosić prenumeratę, że kto zapisze na 6 tomów dzieła, dostanie zaraz główny tytuł Dzieła itd. tom 1. na pierwszej kartce. Jak odbierać będzie 7. tom, dostanie tytuł na 2. tom; przy odebraniu 8. tomu, dostanie tytuł na 3. tom dzieła i tak dalej, a skończywszy 10 tomów, dalej będzie się drukować tylko 1. do 13. dzieła.

Przegląd pism.

»Głos« warszawski poruszył świeżo sprawę wielkiej wagi w artykule pt. »Monolog księgarza o dwóch piśmiennictwach i o trzeciem narodowem.«

»Mamy teraz dwa piśmiennictwa — powiada fikcyjny ów księgarz — z których jedno ludowe. Z jednej strony twórczość literacka i badania naukowe, powstające bez zapotrzebowania, z konieczności, która prze jednostki utalentowane do pracy; z drugiej czytanki, pisane specjalnie dla ludu wiejskiego, o którym jeszcze w r. 1897 piszą w prasie, że posiada »umysłowość dziecka.« Owoż żadne z tych dwóch piśmiennictw nie zaspakaja potrzeb umysłowych szerokiego ogółu. Surdutowcy krzywią się na książkę »z tej literatury lepszej,« od 1 złr. do 5 złr. i powiadają: »za mądre, za duże, za drogie.« Chłop znowuż znajduje, że owo piśmiennictwo ludowe, to od 5 do 20 ct., jest dla niego stanowczo za głupie. »Wszystko dąży z tych dwóch biegunów naszej literatury do jakiegoś równika, którego nie odkryliśmy jeszcze. Na tym równiku leży literatura narodowa. Tu przypadać powinien jej kręgosłup, a rozciągać się ma ona od bieguna do bieguna.«

Dziś książki wydają się w 700 — 1000 egzemplarzach i nie znajdują nabywców. Dla ludu są niedostępne, dla surdutowców również, bo chociaż ludzi oświeconych jest dużo, ale teraz wszyscy pracują, nie siadają pod lipą w dzień powszedni, jak dawniej, nie mają czasu na badania, nie mają pieniędzy na drogie książki. Do tej warstwy oświeconej napływa z drugiego bieguna lud, a gdyby tylko 1% z czytelników ludowych nie chciał zadawalać się preparowanemi dla nich czytankami, to jużby się znalazło koło równika 10 tysięcy nabywców, a drugie tyle dostarczyłby niezawodnie i biegun »od waszecia.« »Trudno się oprzeć wzruszeniu na widok takiej kalkulacji« — wyznaje księgarz z »Głosu« — ale i nie po księgarsku kalkulujące serce żywszem uderza tętnem na myśl o swojskiem piśmiennictwie, któreby oświecało, kształciło, uświadamiało tysiące tysięcy. Inne narody taką literaturę posiadają, czemużbyśmy i my jej posiadać nie mogli? Czemuby klasa oświecona, »robiąca ruch książkowy,« nie miała dać posłuchu wołaniom mądrego księgarza: »Pst, pst, panowie, zgubiliście lud po drodze!«

M.

Z drukarni Z. Golloba.